

Pejsbol

Czy znowu będzie o sporcie? A czy ja kiedyś tu pisałem o sporcie? To są pytania do rozstrzygnięcia i, mam nadzieję, nie ja będę musiał je rozstrzygać. Sport to zawsze jakaś przenośnia. Często raczej zwykłej bitwy. Taki surogat krwawej waśni. A w istocie, szukając czegoś do tego tekstu, wpadłem na taki dziwny portal, gdzie wszyscy są dla siebie mili, stale są pochwały: „Super.”, „Pięknie.”. Pochwaleni stale sobie pięknie dziękują. Aż nie do uwierzenia.

A w istocie jest tak, że każdy się po łbach okłada, jeden drugiego – rzecz jasna. Tak przecież wyobrażali sobie niektórzy człowieka pierwotnego, prymitywnego i dzikiego. Żeby coś zrobić, na przykład utrzymać się na stołku Prezydenta, gdy się jest wyjątkową miernotą, populistą i sługusem – taką kukłą – o czym było w **Chmura to bzdura** – trzeba najpierw odpowiednio się nadstawić. I żeby chodziło o nadstawienie drugiego policzka. I teraz druga miernota, która aspiruje na stołek Prezydenta – ten wymieniany tam – aspirant – skacze jak pchła na grzbiecie psa, że to ona jest lepsza, ona nadskoczy komu innemu i komu innemu da się spalantować. I wyskakuje nowy **Daniel Palant**. I znowu walczą dwie miernoty o najwyższy urząd w Państwie, które powinno nauczyć się szanować. Nauczyć się szanować samo siebie. Oczywiście to Państwo baśniowe, nowe krasnoludowo albo nowy krasnoludenland.

I iluzja pryska, już nikt nie chwali nikogo w krótkich, ale miłych słowach, lecz jest sążniste wyzywanie ze strony ludzi nie posiadających elementarnej wiedzy. Wszystko na postkomunistycznym zmyśleniu pieszczochów komunizmu. A ktoś nad naszymi głowami wali w tego pejsbola. I czy to jest jakieś mówienie z nienawiści? A pomyślcie, gdyby nie zapisali (ponoć) w naszej Konstytucji tej „mowy nienawiści”, tego sloganu, który nic nie oznacza, bo nigdzie jako pojęcie prawne nie został określony czy, jak wolą inni, zdefiniowany, to czy ono to pojęcie w ogóle by istniało w mowie potocznej czy literackiej? Toż to przecież szczyt grafomaństwa, takie fetyszyzowanie jakiejś nienawiści, tworzenie z niej osoby – niemalże bożka. Bo to właśnie czyni nie nasza Konstytucja a jacyś niesprecyzowani ludzie – nie potępiają wygadania nienawistnych czyli pełnych nienawiści bzdur, ale gloryfikują nienawiść i stawiają ją na piedestale, tworząc z niej fetysz, osobę i boga.

Są dziś ludzikowie, którzy piszczą za tytułem profesorskim właśnie z owej „mowy nienawiści”, zupełnie jak ci potępiani przez **Daniela Palanta** ludzie, którzy oczekiwali tytułu profesora za prace o grze w palanta. Czy nie paradoks? Konstytucja w artykule 13-tym nie mówi o żadnej „mowie nienawiści” a stwierdza:

„Zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszyzmu i komunizmu, a także tych, których program lub działalność **zakłada lub dopuszcza nienawiść** rasową i narodowościową, stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa.”.

Gdzie tu „mowa nienawiści”. A gdyby w Konstytucji zapisana była fraza, że zakazana jest „mowa trawa” to zarówno pisma o naszpikowanej fetyszyzowaniem nienawiści „mowie nienawiści” jak i pisma szerzące nienawiść z uwagi na potępienie jakiejś rodzimej (czyli narodowej) gry, byłyby piętnowane za swoje oszołomstwo, wzgardę i pogardę dla innych ludzi.

I gdyby pejsy były chociaż na pewno azjatyckie albo chociaż bliskowschodnie, czyli być może czasem semickie. Poszukajcie rysunków z Knossos i innych miejsc na Krecie, czyli starogreckich z epoki minojskiej i zobaczycie tam chłopców z pejsami uprawiających sporty. I co powiecie? To też

żydzi? Tak? Czy pejsy zatem są żydowskie? Ależ jakim cudem? Ich tradycja tak daleko nie sięga, bo epoka minojska to okres przedhomerycki czyli grubo dalej niż 1100 lat przed naszą erą.

Jednakże dzisiaj anglosaska wersja palanta i ich piłka nożna (czyli europejska) czy też chwyta-na (czyli amerykańska) opanowane są przez finanse a tymi kto rządzi w Ameryce? Grecy z epoki minojskiej czy inni nosiciele pejsów? Wszystko sobie można przywłaszczyć, gdy jest ku temu dogodna okazja. Wtedy prezydenci skaczą jak pchły, aby podlizać się hegemonowi i dają mu wszystko, by utrzymać się na stołkach. Aby tylko dostać jakieś marne bodaj wsparcie polityczne. Ukłonią się każdemu bożkowi dla przedłużenia swojej bodaj iluzorycznej władzy.

Chciałbym tylko widzieć te miny tych propisiorskich antyatomowców, którzy łykają teraz te memoranda i deklaracje o budowie elektrowni jądrowych. Tych wszystkich ludzików, którzy z platfusów robili się na pisiorów, by podlizać się kandydatowi na Prezydenta. Tych wszystkich z żółtymi tulipanami i mikrofonami. Jak oni się teraz czują? Najpierw ruskie elektrownie jądrowe, potem niemiecko-francuskie a teraz (najlepsze) „amerykanckie” – jak mawiał Pawlak do Kargula. Jak to mówią – „Co za dużo, tego nawet świnia nie zje.”. A za te same środki można by zbudować kilkakrotnie więcej elektrowni, które wytworzyłyby wielokrotnie więcej prądu. I starczyłoby na modernizację zniszczonych i przestarzałych linii przesyłowych, które na samej oszczędności uratowałyby przed bezmyślną stratą więcej prądu niż dwie duże elektrownie jądrowe. Ale nie, lepiej podlizywać się teraz Amerykanom i dawać się dalej robić w balona – bo co „amerykanckie to amerykańskie”.

A za tym wszystkim czai się widmo zwykłego, prostackiego wywłaszczenia i kolonizowania Polski, którego szczytowym osiągnięciem ma być kres ustawy o zakazie sprzedaży ziemi z zasobów Skarbu Państwa, który ma nadejść 1-go maja 2021 roku. Będą placyki także na parę elektrowni jądrowych i na inne boiska do pejsbola. Tylko o palancie wszyscy zapomną i w tym zapomnieniu nie będą się czuć jak palanty – bo „Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.”. Ale gdzie to serce, bodajby do walki na boisku do palanta?

Z Bogiem.

Andrzej Marek Hendzel